

Aktor największych, polskich seriali

Witold Pyrkosz

Rozmawiała Ewa Jerlicz

„Podwójnie urodzony” - 24.12.1926 w Krasnymstawie i 1.01.1927 we Lwowie. Polski aktor teatralny i filmowy, debiutował w 1955 roku w Teatrze im. Stanisława Żeromskiego w Kielcach w sztuce Włodzimierza Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra”. Na ekranie pojawił się w 1956 w filmie „Cień” Jerzego Kawalerowicza. Znany z wielu, wspaniałych ról m.in. „Mety” Antoniego Krauzego, czy „Vabanku” Juliusza Machulskiego, ceniony jest także jako aktor serialowy. Do dziś kreuje postać Lucjana Mostowiaka w serialu „M jak miłość”. Został wielokrotnie uhonorowany. M.in. otrzymał „Superwiktora” w 2006 roku, nagrodę specjalną - „Złote Spinki” w plebiscyie „Telekamery 2007” za całokształt pracy artystycznej i Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” w 2009 roku.

Wkrótce będzie Pan obchodził 85. rocznicę urodzin. Jaki jest Pana sposób na zachowanie zdrowia i tak świetnej formy?

Zahartowało mnie życie. W młodości się nie oszczędzałem. Prowadziłem dość rozrywkowy

tryb życia. Teraz jestem już bardziej rozważny i staram się przestrzegać zaleceń lekarzy. Nawet ze zdziwieniem stwierdziłem, że poprawiła mi się pamięć i coraz krócej uczę się tekstów. Kiedyś miałem z tym problemy. Nawet koledzy żartowali sobie na ten temat. Moja ponad pięćdziesięcioletnia praca w zawodzie aktora była i do dziś jest dla mnie wielkim wyzwaniem. Jako aktor muszę być w ciągłej gotowości, co pozytywnie wpływa na moją psychikę. Nie mogę myśleć o dolegliwościach zdrowotnych związanych z moim wie-

kiem. Muszę mieć siły, aby być sprawnym i aktywnym.

Czym jest według Pana aktorstwo? Powołaniem, czy rzemiosłem?

Dla mnie aktorstwo jest przede wszystkim zawodem, który przez całe życie staram się wykonywać najlepiej jak tylko mogę. Kiedyś zawód ten otaczany był tajemniczością. Przesadnie podkreślano, że kosztuje dużo nerwów i zdrowia. Moim zdaniem są cięższe zawody.

A skąd się wziął w Pana życiu pomysł studiowania w szkole aktorskiej?

Po prostu z lenistwa. W gimnazjum podczas okupacji uczyłem się na tzw. tajnych kompletach. Nigdy nie paliłem się do nauki, być może okres okupacyjny tak na mnie wpłynął. No i środowisko. Po maturze zastanawiałem się, co mam robić w życiu. Doszedłem do wniosku, że powinienem wybrać szkołę aktorską, bo tam nie potrzeba ani chemii, ani fizyki, ani geometrii, ani algebry. Dowiedziałem się, że na egzamin trzeba nauczyć się wiersza klasycznego i współczesnego oraz prozy klasycznej i współczesnej. No to co to za problem?! Nauczyłem się tego, złożyłem dokumenty i gdybym się rok spóźnił, kultura polska straciłaby na tym strasznie, ponieważ by mnie nie przyjęli. Byłbym za stary.

Którą ze swoich ról ceni Pan najbardziej?

Najbardziej lubię swoją rolę czarnego charakteru, którą zagrałem w filmie Antoniego Krauzego „Meta” w latach 70., ale na pewno największą popularność przyniosły mi seriale „Czterej pancerni...” czy „Janosik”.

W serialu „M jak miłość” gra pan seniora rodu Mostowiaków – Lucjana Mostowiaka. Czy identyfikuje się pan z tą postacią?

Ja jestem Lucjanem, a Lucjan jest mną. Niestety, z czasem obaj siwiejemy, ciężiej nam wchodzić po schodach, ale pozostało nam jeszcze wiele do zrobienia i ciągle miło jest oddawać się przyjemnościom takim jak chociażby gra w pokera i brydża.

To zapewne ma Pan też silne nerwy?

Niestety nie. Często bywam nerwowy, na szczęście szybko się uspakajam. Kiedyś pomagał mi w tym papieros, teraz już nie palę, bo kiedyś usłyszałem: „Pyrkosz, jeśli nie przestaniesz palić, to przestaniesz mówić!”. To podziałało.

Jest pan życiowym optymistą?

Raczej tak. Staram się patrzeć na życie przez różowe okulary. Dopisuje mi szczęście... w pracy jak i w życiu rodzinnym. W ciągu mojej kariery zawodowej miałem szczęście, że dostawałem propozycje ciekawych ról. Jestem jedynym aktorem, który zagrał w pięciu ważnych, polskich serialach: „Stawce większej niż życie”, „Czterech pancernych i psie”, „Janosiku”, „Alternatywach 4” i „M jak miłość”. Za rolę Balcerka w Alternatywach zostałem szczególnie polubiony przez warszawską Pragę, choć z niej nie pochodzę.

Podobno ma Pan liczną rodzinę...?

Owszem, ostoją mojego domu jest żona Krystyna. Pomimo dużej różnicy wieku udało nam się przeżyć razem prawie pięćdziesiąt lat. Mieszkamy pod Warszawą. Często więc denerwują mnie długie dojazdy i korki, ale na łonie przyrody znajduję prawdziwy relaks i wypoczynek.

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Jak wyglądają one w rodzinie Witolda Pyrkosza?

Lubię święta. Mimo, że w moim wieku bardzo cenię spokój, jednak Bożego Narodzenia nie wyobrażam sobie bez spotkania z moimi dziećmi i pięcioma wnuczkami: Karoliną, Kają, Kamila, Marysią i Zosią oraz ośmioma kotami i sześcioma psami. Dla wszystkich zawsze znajdzie się coś pod choinką. Nawet nasze zwierzęta dostają specjalne, świąteczne smakołyki.

Dziękuję za rozmowę.



© MTL Maxfilm, fot. Fabryka Obrazu_Marta Gostkiewicz